GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi. roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ —
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą. do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fr.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 18. kwietnia 1895. Nr. 16.

Post festum.

Ks. Bismark rozpoczął ośmdziesiąty rok życia wśród okoliczności, które mogą pochlebiać jego miłości własnej i napełnić go dumą. Otrzymał gratulacye od wszystkich panujących w Europie, otrzymał dowody czci i wdzięczności od niezliczonych chwalców. Stosy telegramów, listów, adresów, artykułów dziennikarskich złożono w pałacu w Friedrichsruhe obok podarków wszelkiego rodzaju, kształtu i pochodzenia. Tysiące mężczyzn i kobiet ze wszech stron państwa niemieckiego przybyło uczcić tego, którego uważają za największego ze współczesnych.

Zapewne było czem pocieszyć się człowiekowi, który od lat pięciu, upadłszy z wysokiego stanowiska, tem boleśniej uczuwał swe osamotnienie, jeżeli nie opuszczenie. Co prawda — a sprawiedliwym być trzeba nawet w obec Bismarka — ekskanclerz, jako główny twórca zjednoczenia niemieckiego, zyskał u swych współobywateli tytuły do wdzięczności i to wdzięczności wyjątkowej. Jeżeli środki, których używał, zasługiwały na potępienie, jeżeli jego polityka „miecza i krwi“ godną była stanowczego napiętnowania, to przecież przyznać należy, że cel jego był wielki, przyznać trzeba, że tylko geniusz, zły zapewne, ale geniusz, mógł dopiąć tego celu. Cesarz Wilhelm, obsypując go teraz przesadnymi zaszczytami, stara się wynagrodzić mu niełaskę z przed lat pięciu, uznając właśnie owe zasługi, o których przedtem zapomniał.

Wszystko to prawda. Nie mniej jednak jest prawdą, że historya, bezstronna historya nie ma wobec Bismarka tych obowiązków, jakie mają korzystający z usług, które on świadczył państwu. Nie ma obowiązku patrzeć jedynie na wielkość celu, lecz wolno jej oceniać uczciwość środków. A z tego stanowiska ostrym będzie jej sąd o Bismarku.

A nie tylko historya powołaną będzie do takiego sądu. Już obecnie inny sędzia występuje przeciw człowiekowi i jego dziełu. A sędzią tym sam Bismark: po upojeniu tryumfu usłyszeć musi swój głos własny.

Gdy przeminą uroczystości, gdy rozprószą się chwalcy, wszystko powróci do spokoju i to prawdopodobnie na zawsze. Szowinizm niemiecki, jak się zdaje, znajdzie tylko jedne jeszcze sposobność, by wystąpić koło Bismarka: będzie to w dniu, gdy wielki Prusak przestanie nim być, gdy mu urządzą wspaniały ale czczy pogrzeb.

Do tej chwili samotność zaciąży ekskanclerzowi; długie godziny płynąć będą w smutku, w żalu za przeszłością, która już nie wróci. Człowiek, który po drodze swego życia rzucał tysiące i tysiące trupów, żyć będzie sam na sam ze swem sumieniem. A będzie to dla niego straszliwa męczarnia — boć sprawiedliwość nie jest czczem słowem. A będzie to kara — kara okropna, nieustanna, nieubłagana, lecz aż nadto zasłużona.

Straszne muszą być owe nocy bezsenne, w których przed wyobraźnią snują się bez końca szeregi mężczyzn, kobiet, dzieci, rzuconych na pastwę nędzy i śmierci, strumienie krwi płyną z rozpaczliwą powolnością, krzyki trwogi i popłochu, głosy bolu i złorzeczenia rozlegają się wśród ciemności. Takiemi będą nocy twórcy bratobójczej wojny z r. 1866, twórcy depeszy z Ems, oprawcy niewinnych ofiar, podpalacza miast i wsi bezbronnych, więziciela biskupów i kapłanów, wiernych Bogu i obowiązkowi.

Najzawziętszy nieprzyjaciel Bismarka musi mu życzyć, aby go ominęła mściwa potęga wyrzutów teraz, gdy oto stary i opuszczony jedną nogą już wstępuje do grobu. Wątpić jednak, czyby takie życzenie się spełniło. Oby Bóg dozwolił, iżby do wyrzutów przyłączyła się skrucha, będąca zadatkiem przebaczenia.

---

†

Ś. p. ks. prałat Marcin Skwierczyński.

(Wspomnienie pośmiertne).

„Był mąż wielki u Pana swego i w uczciwości, przezeń bowiem dał Pan wybawienie.“
IV. król. 5, 1.

Jak niekiedy tworzą się hasła, które ludzi przejmują i do czynu zapalają, tak zdarza się, że w pewnych miejscach stawia Pan Bóg ludzi, którzy są niejako hasłem wcielonem i stoją jakoby sztandary, około których inni się skupiają. Takim sztandarem dla duchowieństwa, zwłaszcza młodszego, dyecezyi przemyskiej, był ś. p. ks. prałat Marcin Skwierczyński, zmarły 2. kwietnia b. r. Był to bowiem „mąż wielki u Pana swego“, wielki wiarą i pobożnością, pełen „uczciwości“ i poświęcenia, chluba dyecezyi przemyskiej, gdyż przez niego, jako wychowawcę młodzieży duchownej, „dawał Pan wybawienie“ i wlewał ducha swojego w dyecezyą prawie przez całą drugą połowę XIX. wieku. To też stratę tego męża nie tylko kapituła i seminaryum, ale wszystek kler dyecezyi przemyskiej opłakuje.

Przypatrzmy się bliżej jego zasługom.

U kapłana szukamy przedewszystkiem cnót kapłańskich: żywej wiary, gorącej pobożności i ducha Bożego. Tych cnót

w ś. p. ks. Prałacie nie potrzeba było dopiero szukać, gdyż one wybitnie występowały zawsze i wszędzie, uderzały i dziwnie budowały każdego. Starzec 80-letni chwiał się na nogach i upadał, ale szedł codziennie, nawet wśród śnieżnych zawiei, raniutko do Katedry, aby tam odprawić mszę św. A mszą św., przez niego odprawianą, budowali się nie tylko wierni, ale i kapłani; tyle w niej było głębokiego przejęcia, tyle kapłańskiego namaszczenia, tyle żaru, iż mógł się nim ogrzać nawet ostygły w wierze, bo musiał doznać tego uczucia, jakiego doznał setnik rzymski, gdy na widok Ofiary krzyżowej zawołał: „Zaiste, ten był Synem Bożym"! Oprócz mszy św., którą sam odprawiał, zawsze jeszcze drugiej wysłuchał; oprócz brewiarza, codziennie jeszcze różaniec w kaplicy seminaryjskiej odmawiał, a każdego roku wraz z innymi kapłanami odbywał ćwiczenia duchowne. Pobożność jego była tak wielką, że swoich wychowanków, gdy otrzymali święcenia kapłańskie i opuszczali zakład, prosił o błogosławieństwo, a po otrzymaniu błogosławieństwa, ów starzec kilkudziesięcioletni, Prałat kapituły i Rektor seminaryum, swoim synom duchownym całował ręce, które go błogosławiły. Podczas swojej słabości kilkakrotnie się spowiadał i wzmocniony łaską sakramentalną stanął przed Panem, któremu tak gorąco służył. Ta zaś jego pobożność o tyle większą ma wagę wobec Boga, a uznanie wobec ludzi, że nie wychował się w takiej atmosferze duchownej, jaką sam w życiu obok siebie roztoczył; jestto dziwną tajemnicą dusz od Boga wybranych, że często milszą woń wydają, niż same za młodu z otoczenia wciągnąć w siebie mogły.

Uczciwość i prawość była u tego człowieka nadzwyczajna. Jego życie było tak czyste, że gdyby ktoś każdy jego krok i każde słowo był zapisał i podał do publicznej wiadomości, ś. p. ksiądz Prałat absolutnie niczego nie potrzebowałby się był wstydzić. Ale u ś. p. księdza Marcina mówić tylko o „uczciwości" to za mało, był to bowiem nie tylko mąż pełen uczciwości, ale pełen zaparcia i poświęcenia. W życiu swojem z przyjemności tego świata nic nie zaznał, domowe jego urządzenie, ubranie i cały tryb życia był bardzo prosty i to tak dalece, że więcej prosty już prawie być nie mógł. Sam dla siebie bardzo mało potrzebował, dlatego mógł dawać drugim, a że był pełen ducha Bożego, więc też rzeczywiście dawał. Wprawdzie ś. p. ks. Prałat pilnie baczył na to, aby „nie wiedziała lewica, co daje prawica", wszelako jego ofiarność, albo raczej jego poświęcenie się, było tak wielkie, iż niepodobna, aby nigdy na jaw nie wyszło. Dobroczynnej jego ręki doświadczało seminaryum i to nie tylko poszczególni klerycy, ale seminaryum jako instytucya. Dla seminaryum za własne pieniądze kupował książki, płacił nauczycieli muzyki i sprowadzał przeróżne rzeczy, do nauki dla młodzieży duchownej przydatne, w ogóle, gdzie tylko nader szczupłe fundusze seminaryjskie nie wystarczały, tam ś. p. ks. Prałat jako Rektor seminaryum przychodził z uzupełniającą pomocą. Nadto ileż on kościołów i to hojnymi datkami wspierał, iluż klasztorów, ochronek, burs i zakładów był dobrodziejem!... Z Eklezyastykiem możemy zawołać (18, 2): „Któż sprosta wypowiedzieć sprawy jego?" — Każdy zaś datek jego ma wobec Pana Boga zasługę grosza wdowiego, bo on, jak wdowa ewangeliczna, dawał wszystko, co miał, a dla siebie nic nie zostawił. Nie tylko zaś dobrze czynił, ale i umiał dobrze czynić, gdyż dawał tylko takim, którzy na to zasługiwali, wyszukiwał ich i datkiem swoim nie upokarzał.

Co jednak w ś. p. ks. Prałacie Skwierczyńskim szczególnie podziwiać należy, to jego żelazny charakter, ogromną siłę woli, nadzwyczajne poczucie obowiązków i zupełne im się oddanie. Seminaryum to jego rodzina, klerycy to jego dzieci; ten zaś stosunek, nawiązany w seminaryum, na zawsze pozostał. Swoich wychowanków nazywał po imieniu, nawet i wtedy, kiedy zakład opuścili. Ze seminaryum zrósł się wszystkiemi władzami swojej duszy, — kleryków tak kochał, iż On, tak dla siebie surowy, dla innych ostry, dla kleryków był dziwnie jakiś wyrozumiały i pobłażliwy. Chorymi zajmował się tak, że chyba już i matka własna nie mogłaby się zająć lepiej. W czasie większego niebezpieczeństwa sam przy chorych czuwał po całych nocach, a usuwając kleryków, którzy chcieli być przez noc przy chorym koledze, mówił do nich: „idźcie spać, bo wy młodzi snu potrzebujecie, ja już stary, tom od spania odwykł". W wypadkach zaraźliwych sam około chorych niższe usługi spełniał, a niedawał się nikomu w tem wyręczyć, bo mówił, „że to osobisty przywilej rektora".

W seminaryum każdy wiedział, na czem stoi, bo ś. p. ks. Rektor w bawełnę nic nie obwijał, ale co miał powiedzieć, to powiedział wprost w oczy, a gdy było potrzeba, umiał i wręcz odmówić lub skarcić. Dobrze się zastanawiał nad tem, co ma postanowić, ale co raz postanowił, tego nigdy nie cofnął; powiadał o sobie „że raz tylko w życiu cofnął swoje słowo i to potem spostrzegł, że źle zrobił". Prostą drogą i głównemi drzwiami zawsze sam wchodził, więc też biada temu, ktoby do niego poboczną drogą dostać się próbował!

Uczucie, jakie budziła jego osoba, to była głęboka cześć, *timor reverentialis*, i to uczucie w każdym wychowanku jego na zawsze pozostało. Nibyto żartował, czasem miewał doskonały dowcip, ale niech Bóg broni, żeby ktoś wobec niego nie zachował pewnej miary w słowach i postępowaniu! Władzą swoją z drugimi dzielić się nie lubiał, nie dlatego jakoby żądny był panowania i nie chciał odstąpić swoich praw, ale dlatego, że nie chciał nikomu odstąpić swoich obowiązków.

Ciągle był zajęty, sam wszystko zawsze robił i sam zawsze, jeszcze i z łóżka, z którego się już nie podniósł, chciał decydować o wszystkiem, nawet o swoim pogrzebie. Przecież przed śmiercią wyraźnie powiedział do kleryków: „Pamiętajcie moi kochani, abyście mnie nie nieśli; teraz jest zimno, tobyście się zaziębili". Lecz tym razem stał się niesłyszany wypadek, że klerycy nie wykonali polecenia swego czcigodnego Rektora, ale ze seminaryum aż do grobu ponieśli go na swoich ramionach! — Gdy na stare lata zrozumiał, że „więcej musi myśleć o własnej biedzie, niż o seminaryum", chciał się od obowiązków usunąć i prosił Najprzew. ks. Biskupa, aby go od rektorstwa uwolnił. Wszelako prośbie jego nie stało się zadość, więc też na stanowisku rektora pozostał i wytrwał aż do ostatniej chwili i z posterunku, na którym tak mężnie stał przez lat 44, poszedł do Pana po wieniec sprawiedliwości.

Jako doradca pięciu Biskupów, zawsze śmiało wypowiadał co myślał, choć nieraz widział, że Biskup jego ma zdanie przeciwne i że inni doradcy także do zdania jego się nie przyłączą. Występował zawsze śmiało, bo jemu nigdy nie chodziło o swoję osobę, ale tylko o rzecz. Co zaś Biskup postanowił, to było dla niego święte, sam bowiem trzymał się i w wychowanków swoich wpajał zasadę: *Episcopus locutus, causa finita!*

W swoich zapatrywaniach i postępowaniu był konserwatystą w najlepszem tego słowa znaczeniu. Podczas gdy liberalizm, burząc przeszłość i jej tradycye, chce na jej gruzach budować wszystko od fundamentu, a nie mając i nie chcąc mieć tradycyi, opiera się wyłącznie na martwej literze ustawy świeżo ukutej: konserwatyzm łączy teraźniejszość z przeszłością, wyrabia tradycyą, a z nią dobre obyczaje, którym więcej ufa, niż prawom pisanym. Tak było i w naszem seminaryum za rządów ś. p. ks. rektora Skwierczyńskiego; przecież w ostatnich latach już nawet żadnych praw nie czytano, a jednak w zachowaniu tych praw, aczkolwiek tylko z tradycyi znanych, może nie byliśmy ostatni.

U ludzi stojących na czele instytucyi, takiej, jaką jest seminaryum, nadzwyczajnie ważną jest rzeczą, aby byli obdarzeni duchem wyższym, patrzącym poza mury zakładu i poza dzień jutrzejszy. Otóż ś. p. ks. Prałat Skwierczyński posiadał umysł wyższy i pogląd szeroki; nawet w wieku tak sędziwym, jakiego jemu Bóg użyczył, gdy człowiek żyje zwykle tylko z dnia na dzień, ożywiając się jedynie wspomnieniami przeszłości, on dziwnie rozumiał dzisiejsze potrzeby i myślał o przyszłości bezinteresownie i w niejednej sprawie chciał być Dawidem, zbierającym skrzętnie materyał na świątynię z tem przeświadczeniem, że nie on, ale dopiero Salomon kiedyś po nim rozpocznie budowę. Sprawy Kościoła żywo go obchodziły, — wszelkie zdarzenia ważniejsze w dyecezyi odczuwał, jakoby go osobiście dotykały. — prawda, że oburzał się na złych, ale też i to prawda, że łzy z radości wylewał, gdy sły-

szał o dobrych. Gdy przed 3 laty dwaj księża młodzi, zaraz po otrzymaniu święceń kapłańskich, poszli do Detroit (w północnej Ameryce) na przełożonych nowo założonego seminaryum polskiego, ś. p. ks. Prałat pilnie z nimi korespondował, a czynił to dlatego, aby młodzi kapłani na obcej ziemi nie czuli się zupełnie osamotnieni, lecz aby wiedzieli, że dawny ich Rektor i teraz o nich życzliwie pamięta i nimi się zajmuje. A gdy po roku ks. Dąbrowski, rektor seminaryum w Detroit, napisał uprzejmy list do ś. p. ks. Prałata, dziękując mu za jego wychowanków, którzy dobrze wywiązują się ze swego zadania, ś. p. ks. Prałat cieszył się aż do łez i dając list ten do przeczytania jednemu z kapłanów przemyskich, mówił: „Nie dziwuj się, że ja płaczę, ale mnie to tak cieszy, że z radości od płaczu nie mogę się powstrzymać". Rozmowa z nim była zawsze wyższa i pouczająca, sama nawet obecność jego w jakiemś kółku podnosiła znacznie wyżej atmosferę duchowną i cały poziom rozmowy.

Nie tylko losy Kościoła, ale i społeczeństwa żywo go obchodziły: każdy silniejszy objaw życia społecznego gorąco go zajmował, — sam o tem myślał i innych uwagę na to zwracał. Gdy przed kilku laty p. Stanisław Tarnowski wydał swoje „Z doświadczeń i rozmyślań". ś. p. ks. Prałat polecił jednemu kapłanowi przemyskiemu, który podówczas jechał do Krakowa, aby poszedł do p. Tarnowskiego i złożył mu za tę pracę wyrazy głębokiej czci i podzięki od Rektora seminaryum przemyskiego i jego wychowanków. Potem się pytał tego księdza, czy życzenie jego spełnił, — szczęście było dla tego młodego kapłana, któremu progi zasłużonego Prezesa Akademii umiejętności wydawały się za wysokie, że p. Tarnowskiego naonczas nie było w Krakowie.

Takich i tym podobnych wypadków było bardzo wiele. Może niektóre z nich wydadzą się niejednemu niedość pod względem formy właściwe, czyli jak to mówią, nie dość „polityczne", ale wszelkie „politykowanie" tak stoi nisko, że nie dosięgało tej wyżyny, na której przez cały życie stał ś. p. ks. M. Skwierczyński. On cały był dziwną antytezą dzisiejszego świata i jego ducha. Świat dzisiejszy przesiąkł niewiarą, On zaś przejęty był głęboką wiarą i pobożnością: świat pełen jest egoizmu, On zaś pełen zaparcia i poświęcenia; w świecie dzisiejszym stan normalny to gorączkowy niepokój, u Niego zaś spokojna ciągłość i stałość, — świat składa się myślałbyś ze samych nerwów, On zaś wykuty ze stali. Za dni naszych wszystko staje się coraz więcej międzynarodowem, gdyż nie da się zaprzeczyć, że wielka praca asymilacyjna dokonywa się w całym świecie. Stosunki międzynarodowe stają się coraz ściślejsze, a całe narody i poszczególni ludzie stają się coraz więcej do siebie podobni, wskutek czego znikają dziś coraz więcej typowe postacie. I w tym względzie ś. p. ks. Prałat stoi w przeciwieństwie do dzisiejszego świata, był On bowiem na wskroś typową postacią: u niego wszystko było niezwykłe i jakieś odrębne i różne od dzisiejszego. To też On już za życia wyrósł na legendową postać, o której wszyscy rozpowiadali, i o której mnóstwo krążyło anegdot przeróżnych, — to też pamięć Jego przetrwa długie czasy. Ten człowiek, gdyby był żył w wieku I. lub II, toby był jak św. Ignacy lub św. Polikarp sięgał po koronę męczeńską. — gdyby był żył w wieku IV, toby był gotów, jak drugi Atanazy, wszystko wycierpieć, nawet iść na wygnanie, w obronie praw Kościoła, — gdyby był żył w wieku XII, byłby głosił i prowadził wyprawę krzyżową, — gdyby był żył u nas w wieku XVI. idee Hozyusza byłyby miały w nim gorącego zwolennika i wykonawcę. Gdyby był żył gdzieindziej t. j. na Zachodzie, toby dzieła o nim pisali, — u nas, w naszych stosunkach, wyrazem wdzięcznej pamięci o nim niechaj będzie to skromne wspomnienie, cicha łza wdzięczności i gorąca modlitwa, w której zawsze do Pana Boga wołać będziemy: wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków.

Ks. A. Trznadel.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XLVI.

Warunki przymierza.

Każde przymierze ma swoje warunki. Jakież są warunki sprzymierzenia się naszego z Bogiem? Czego Bóg może, czego Sprawiedliwość Jego i Mądrość powinny od nas wymagać, abyśmy społecznie wrócili do przyjaźni z Nim?

On jest Panem. On każdego z nas z niczego stworzył istotami społecznemi i dał nam odrębną społeczną jedność. Natchnął ją swym duchem; utwierdził ją w swoim Kościele; w skład jej wprowadził liczne ludy rozsiadłe na szerokich ziemiach. Lecz to wszystko uczynił zobowiązując nas, jak i każde inne społeczeństwo, podnoszeniem naszego bytu do doskonałości, i obroną a krzewieniem Jego chwały.

Myśmy od obu tych obowiązków odstąpili, nie przez opuszczenie wiary, lecz przez jej skurczenie od szerokiego zadania jej społecznego do roli indywidualnego uczucia, — bo nie przekonania nawet, tylko uczucia. Stało się to skutkiem dawnej obojętności naszej w obec herezyi, przez nas tolerancyą zwanej; — a przyczyny tej obojętności przytoczone już były wyżej.

A gdy się to stało, upadliśmy, w zdrowiu naszem społecznem, niżej od tych, którzy od Kościoła odstąpili, bo schyzma i herezya wprawdzie skrzywiły społeczne działanie wiary, lecz je zachowały. Lecz to, cośmy, my, bezwiednie uczynili, idąc za popędem natury, było wyprzedzeniem rewolucyjnych społecznych zasad Francyi. Staliśmy się przeto, pierwej niż zachód, i zachowując wiarę dla jednostek, społeczeństwem zatomizowanem, i tem osobliwszem, że nie przestając składać się z jednostek wierzących, stało się ono jednak, w swej zbiorowości, żywiołem podatnym na podmuchy rewolucyjne. I ten sam naród, który, przez uniknięcie wpływów idei państwowej rzymskiej, przeznaczonym był na to, aby właśnie głębiej się przejął ideą społeczną chrześcijańską, — wyprzedził inne w dezorganizacyi. Jeszcze się rewolucyjne zasady nie były sformułowały na Zachodzie, a u nas już się praktykowały. I nie dziw, skoro te zasady są tylko zwycięstwem ludzkiego zepsucia i nad jarzmem chrześcijaństwa, i nad jarzmem naturalnego rozumu.

Gdy więc osłabł w nas węzeł społeczny wiary, — a nie było, w naszym narodowym ustroju, mocy zastępującej jej działanie, bo nie było ani państwa, ani feudalizmu, — musiało nastąpić, wcześniejsze niż gdzieindziej, rozluźnienie, odstępstwo warunków naturalnych. Mówiło się już, że w tem leży nasz wielki grzech przed Bogiem.

Z grzechu tego popłynęły skutki. Naprzód możliwość rozbiorów, tej na obcych bezpośrednio, na nas pośrednio, ciężącej zbrodni. Z rozbiorów, — polityczne ukonstytuowanie Europy na zasadach Rewolucyi, przeszkadzające wszelkiemu zwrotowi do podstaw prawa i słuszności, będących właśnie podstawami naszego istnienia. Potem, z jednej strony, rozprzęganie się społeczeństwa europejskiego coraz dalsze i dalsze, aż do socyalizmu, — z drugiej, — ujarzmienie Kościoła, w Głowie Jego i członkach. A potem, jako konsekwencya naturalna, wy-

stępuje już dzisiejsze uczczenie siły brutalnej, jako ostatniego ratunku; a stąd i ta loiczna supremacya Rosyi, najwyższej przedstawicielki siły, ta hańba Europy, jak ją nazywał Donoso Cortes, gdy przepowiadał, że idąc drogami rewolucyi fatalnie przejdzie ona do wielbienia w caracie osi społecznego i politycznego porządku świata. Przeciw temu poniżeniu myśmy dotąd byli żywą protestacyą, lecz i do nas już się to wkrada pod pozorem politycznej mądrości.

Oto są grzechy, które, każdy z nich w mierze swojej, ciężą nam na sumieniu, bośmy albo ich przyczyną, albo ich okazyą byli.

Warunkiem więc odnowienia przymierza naszego narodu z Bogiem, nie jest, zapewne, przerobienie napowrót tego, co nie od nas już zależy, — lecz jest przywrócenie ładu w tem, co jeszcze jest w naszej mocy. Gdy w tem zrobimy, co będziemy mogli, Bóg sam dokona reszty.

A w mocy naszej jest jedno: wysiłek ku uspołecznieniu chrześcijańskiemu. Wysiłek jednostek i ogółu wyciągający rękę, z głębi przepaści, ku Bogu dźwigającemu i ratującemu życie, jak śpiewa nasz Kościół w rocznicę Chocima: *qui redimit de interitu vitam.*

Uspołecznić się bowiem zupełnie, dokonać tej wewnętrznie wyzwalającej i budującej pracy, w obec potęgi i przebiegłości wrogów, nie możemy o własnej sile — ale uspołecznić się przy Bogu, więc z Nim, więc z Jego pomocą — to możliwe.

Zatem nie powstanie zbrojne, dla wywołania pomocy obcych, powinno dziś być programem narodu, ani przygotowanie go, ani wyrzeczenie się nadziei niepodległości, dla podobania się rządom zaborczym, — lecz powstanie moralne dla wywołania i otrzymania pomocy Bożej, niezbędnej dla chrześcijańskiej rekonstrukcyi społeczeństwa.

A potem? Co potem, to zostawmy Boskiemu sprzymierzeńcowi, bo ta część pracy i zamiar Jego są Jego tajemnicą; i kiedy zechce, powierzy On te zadania przyszłym pokoleniom. Czasów nie wyprzedzajmy. Róbmy tylko to, co jest zadaniem dnia naszego. *Omni diei malitia sua.*

Postawmy teraz punkty wytyczne pracy, mającej na celu odtworzenie społeczeństwa na podstawie katolickiej.

Jak Bóg jest fundamentem społeczeństwa przyrodzonego — tak Zbawiciel, Bóg i Człowiek zarazem, jest fundamentem i Królem społeczeństwa chrześcijańskiego. Stoi On w pośrodku nas najrzeczywiściej, choć niewidzialnie i woła, abyśmy się przy nim skupili. „Ilekroć chciałem zebrać dziatki twe, jako ptak gniazdo swe pod skrzydła a nie chciałoś“ — mówi On, nie ustając, do każdej ziemi krwią Jego naznaczonej i przyswojonej Mu przez nią na gniazdo, na ojczyznę, na królestwo.

Jakże mamy temu wołaniu odpowiedzieć, jak się skupiać pod skrzydłami Zbawiciela?

Trzeba sobie tu przypomnieć, co się mówiło o wewnętrznym ustroju społeczności chrześcijańskiej. Dwa są w niej ogniska Chrystusowego życia, jak dwa były drzewa mistyczne w raju: ognisko władzy, wszczepiającej to życie w ludzkość, piastującej je i kierującej jego rozwojem — i właściwe ognisko życia, karmiącego sobą tłumy, aby „nie ustały w drodze“, idąc za przewodem władzy. Pierwszem z tych ognisk jest Papiestwo, drugiem są Sakramenta, ale przedewszystkiem ich szczyt Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej. Około tych dwóch ognisk zatem powinno się skupiać i krystalizować nasze życie społeczne. I to fundament budowy.

Przypatrzmy się teraz tej krystalizacyi. A naprzód, co do ogniska władzy.

Władza, jak wiadomo, jest punktem zjednoczenia wszystkich żywiołów i sił społecznych. Ale jednoczy je ona o tyle tylko, o ile jest istotną, nie fikcyjną i o ile społeczeństwu jest współnaturalną a przeto prawowitą, nie gwałtem narzuconą.

Wyspołecznienia zaś naszego rdzenną przyczyną było osłabienie władzy, stawanie się jej stopniowo z rzeczywistej, fikcyjną. A fikcyjną się stawała koniecznie w miarę, jak słabło poczucie obowiązku a z niem pojęcie posłuszeństwa u podwładnych.

Trzeba bowiem pamiętać na tę prawdę psychologiczną, że zjednoczenie ludzi między sobą, nie jest nigdy rzeczywistem i zupełnem dopóki nie obejmie woli. Wola zaś oddaje się drugiej woli aktem wolnym, będącym zawsze w jakimś, choćby nieodczutym przez nią stopniu, aktem miłości. Tylko miłością się oddaje. Tylko z miłości można dobrowolnie przenieść byt swój niezawisły w byt istoty umiłowanej. Otóż w obec rozbicia, przez grzech, jedności naszej natury, miłość, któraby była tak zupełną, żeby obejmowała wraz z wolą i rozum i serce, — taka miłość jest rzadkiem bardzo zjawiskiem ducha i dla tego tu na ziemi jest już bardzo wiele, — bo w tem jest essencya miłości, — kiedy jest czyn, przez posłuszeństwo łączący naszą wolę z wolą osoby której się oddajemy. W posłuszeństwie jest najlepsza essencya miłości, miłość prawdziwsza, niż ta, co się w sercu odczuwa, bo jest poświęcenie woli, a wola jest wszystkiem. Więc i Chrystus Pan stawia posłuszeństwo, jako dostateczny, dla tutejszego życia, dowód umiłowania. „Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mię miłuje“. (Św. Jan 14).

Dopóki więc, między zgromadzonymi, nie wchodzi w grę posłuszeństwo, oddające wszystkie wole jednemu, dopóty oni nie tworzą społeczności. Wytwarzają zaś ją nie odnawianiem aktu woli za każdym otrzymanym rozkazem — byłoby to wiązaniem się na chwilę — lecz wolnem a stanowczem postanowieniem, oddającem, raz na zawsze, wolę w moc jednego.

Otóż w Polsce władza naszych królów nie przestając być nam współnaturalną i przeto prawowitą, z rzeczywistej stała się fikcyjną. Skutkiem tego społeczność nasza traciła stopniowo owo zjednoczenie się istotne przez posłuszeństwo, a zaczęła je zastępywać zjednoczeniem illuzorycznem, chwiejnem, i nietrwałem; bo niewiążącem już woli w imię obowiązku, a łączącem tylko pojęcia i serca przez tożsamość opinii i sympatyi. Jednoczyła się zjednoczeniem koleżeństwa lub braterstwa, a na tem mogą stać chwilowe związki i federacye, nie zaś w ścisłem słowa znaczeniu, społeczeństwa. [1])

---

[1]) Nic tak dosadnie nie maluje i słabych i pięknych stron naszego charakteru, a mianowicie naszego zmysłu społecznego, jak przebieg bitwy

Lecz skoro tak jest, skoro tylko wspólne, dobrowolne posłuszeństwo jednej i tej samej władzy prawowitej może nas na nowo społecznie związać; — a zdaje mi się to oczywistem; — i skoro to wiązanie jest najpierwszym postulatem naszego położenia i najważniejszym z obowiązków, — co mi się także zdaje wykluczać wszelką wąpliwość, — to się wcale nie da pojąć około jakiej innej władzy moglibyśmy się skupiać społecznie, jak jedynie około Władzy Chrystusowej. Ta zaś, zewnętrznie, widocznie, — a przeto i społecznie mieszka w Jego Namiestnictwie na ziemi: w Papiestwie. A ze strony ducha patrząc, — ze strony przeto najważniejszej i panującej nad innemi względami, — jest ta władza rdzennie naszą, każdemu z nas, i narodowi całemu, wspólnaturalną.

Każde skupienie się na innej podstawie, albo nie obejmie całości społeczeństwa, — a zatem nie będzie miało, nie może mieć cech wspólnaturalności (connaturalitas) z niem albo będzie skupianiem się przekonań około idei, tradycyi, zasady, dążenia, lub czego kto chce, ale nie oddaniem się woli każdego, nie zogniskowaniem się duchów ludzkich w jednym, żywym, kierującym duchu, przez posłuszeństwo. Takie są dzisiejsze, nieodpowiedne celowi, próby uspołecznienia nas przez interes polityczny i ekonomiczny, lub przez język, literaturę, szkołę. Wszystko to jest gruntem, na którym, powtarzam, tworzą się stowarzyszenia, zmowy, spiski, konfederacye, słowem jedność myśli, ale nie jedność sięgająca do głębi woli, by ją zniewolić, związać.

Zbiorowość, na tym gruncie otrzymana, jeśli nie ma wyraźnego, ograniczonego celu, jaki mają zmowy i stowarzyszenia, — jeśli ma zaspakajać potrzebę zmysłu społecznego w ogóle, — będzie zawsze kupą nieorganiczną, gromadą, zlepkiem ziarn piasku, wytworzonem przez gniotący je ciężar, — a nam trzeba koniecznie granitowej formacyi, bo umrzemy.

A więc nie masz dla nas uzdrowienia społecznego jedno przez skupienie się przy władzy, ale — powtarzam, bo to jest essencyalne w formacyi społecznej, przy władzy współprzyrodzonej społeczeństwu, t. j. przy tej, która należy do jego natury. Taką zaś władzą dla społeczeństwa chrześcijańskiego — omawialiśmy to już wyżej, — jest, przed każdą inną, władza Syna Bożego jako Monarchy dzierżącego berło Królestwa niebieskiego na ziemi, według słów Jego własnych: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi“ (Mat. 28). Po tej władzy Boga-człowieka, której żaden chrześcijanin nie może brać inaczej, jak za władzę istotną, na ziemi działającą, i będącą pierwiastkiem społecznym dla chrześcijan, mają oni, w normalnym stanie rzeczy, władzę społeczną ludzką, zewnętrzną, od tamtej co do tytułu zawisłą, przez tamtą wraz z całem społeczeństwem natchnioną, z tamtej żywot swój ciągnącą. Tam jednak, gdzie, jak u nas, tej drugiej władzy społeczeństwo jest pozbawione, tam, gdzie ono nie ma odpowiedniej naturze swojej władzy współprzyrodzonej zewnętrznej, — tam, pierwiastek głębszy jego istnienia, którym jest władza Chrystusowa, w Kościele żyjąca, występuje na jaw, jako jedyne centrum społeczeństwa, wiążący je posłuszeństwem, a naturze jego, przynajmniej ze strony ducha odpowiedni.

Ta prawda jest tak ważną, tak fundamentalną, w sprawie naszego odrodzenia, że powinnaby być wyrytą w sercu i w pamięci każdego. Tak jest: nasza społeczność nie ma dziś innej rodzimej władzy, jedno tę, która rządzi duszami naszemi. Jeślibyśmy dziś do tej władzy, z Boga pochodzącej, chcieli stosować te pojęcia o władzy i posłuszeństwie, według których, bo chrześcijańskiemi nie były — urobiliśmy niegdyś wadliwy ustrój polityczny i społeczny, ustrój pozbawiony warunków istnienia, — tobyśmy wpadli w głębszą, niż dawniej, bo duchową anarchię: — strwonilibyśmy ostatnie siły, tworzące z nas jeszcze jedność społeczną i narodową. A bodaj, czy nie jest to czas ostatni, bo fala anarchii co dzień rośnie.

Mamli dowodzić, że ta władza Chrystusowa w Kościele jest nam rodzimą?

Władza, której, przez chrzest, każdy z nas oddał się zupełnie; którą potem, stokrotnem głosowaniem serca, rozumu i woli, uznał za swoją, za prawowitą, za mającą nad nim prawo sięgające dalej, głębiej, niż wszelka władza ludzka, idące do obowiązku zniesienia męczeństwa, dla posłuszeństwa jej raczej, niż tamtej miałaby być władzą obcą! Władza Boskiej połowy nas samych nad naszą ludzką, niższą połową, byłaby nam władzą nierodzimą, a narzuconą! Jakżeby to być mogło, aby nam ona nie była współprzyrodzoną, skoro Ten, co ją nad nami, w nas, posiada, bo nas posiadł miłością, skoro Chrystus, mówię, uczynił nas uczestnikami Boskiej natury w Sobie. Miałażby więcej ważyć w oczach naszych władza pierwszego lepszego wójta, dla tego, że za nim żandarm stoi!

Powieli kto, że to są argumenta dla serca nie dla rozumu? Zgoda. Wróćmy do ścisłości logiki. Każdy przyzna, że bez współprzyrodzonej sobie władzy nie może istnieć żadne społeczeństwo, bo ono tem tylko istnieje, że się w swojej naturalnej władzy ześrodkowuje, jak koło w swojem centrum. Pytam więc, czy istnieje polskie społeczeństwo, czy nie? A jeśli istnieje jako całość i obejmuje wszystko, co jest polskiem, to pytam znów, co zeń robi całość organiczną? Jakie centrum wiąże i reguluje to koło, nie posiadające zewnętrznego widomego zakreślenia? Czy może to idea, tradycya, wspólna miłość jednego przedmiotu? Lecz to wszystko wystarcza dla czasowych stowarzyszeń, w dobrej woli, nie w naturze biorących początek, do których człowiek nie należy, lecz którym się użycza na godzinę. Lecz dla związania ludzi w społeczność, to nie wystarczy. Gdzież więc jest władza, wspólna wszystkim Polakom, im współprzyrodzona, więc rodzima, mająca do nich prawo, w imieniu władzy Bożej,—boć to warunek władzy *sine qua non,* skoro tylko jeden Bóg z siebie samego ma prawo rozkazywania człowiekowi? Gdzie ona jest ta władza, pytam? Bo

---

pod Grochowem. Radziwiłł, komenderujący, dobrowolnie ustępuje dowództwa Chłopickiemu, — choć prawa do tego nie miał, — bo „wszyscy“ tego pragną. Chłopicki daje rozkazy bezprawne, w tużurku, i „wszyscy“, jak jeden człowiek, go słuchają. Pewien kapitan jednak odmawia posłuszeństwa, a wtedy koledzy i starsi go „upraszają“, żeby słuchał. Gdyby nie był usłuchał, nie byłoby oczywiście innego wyjścia jak rozsiekanie. Jakie to typowe! I jakie to rzuca światło na ten stary aforyzm, że „Polska anarchją stoi!“ Bo tak jak drzewo wsadzone do ziemi gałęziami zacznie powoli urabiać sobie z nich korzenie, tak, zdawałoby się, żeśmy urobili w sobie zdolność pewnego uporządkowania się w nieporządku. I czy nie w tej zdolności należałoby szukać najgłębszej przeszkody ku społecznej naszej naprawie. (Pam. Jen. Kruszewskiego).

jeśli jej nie ma, — to nasze istnienie społeczne jest blichtrą — to nasz naród jest istotą myślną, nie realną, to nie ma co mówić nietylko o bycie niepodległym, ale zgoła o bycie.

Otóż ona istnieje, ta władza: istnieje w Panu naszym Jezusie Chrystusie, Synu Bożym, bracie i współobywatelu naszym, na ziemi między nami mieszkającym, z którego duchowo pochodzi naród każdy w Kościele. Tę władzę rozpoznaje rozum, wiarą posłuszny; słyszy jej głos wola karnością miłująca; widzi ją i czuje zmysł czystością sprawiony. Gdzież ją widzi i czuje? W Papiestwie, a Papiestwo czci w całej hierarchii kościelnej.

Dla niewierzących — to mistyka nic z polityką nie mająca wspólnego „scandalum Iudaeis stultitia Graecis". Lecz „co mnie należy o tych, którzy nie u nas są a zewnątrz", jak mówi Apostoł o poganach. Ja piszę przecie dla tych, co wierzą w stworzenie, w upadek, w Odkupienie; co wierzą, że Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami — tu — na ziemi.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Z dziedziny homiletyki.

(Wybór tematu i tegoż przeprowadzenie).

(Ciąg dalszy).

W każdem prawie kazaniu dadzą się rozróżnić obok wstępu (który powinien być naturalnie zastosowany do tematu) i zakończenia trzy główne części t. j. wyjaśnienie, dowodzenie i odparcie nasuwających się zarzutów. Jakże więc najpierw należy rzecz wyjaśniać? Przedewszystkiem trzeba unikać błędu, w który bardzo często popadają młodzi kaznodzieje t. j. trzeba wystrzegać się powtarzania krótkich, suchych określeń, zawartych w podręczniku szkolnym, które są dla ludu słowami bez treści i niejako „cieniami, zasłaniającymi próżnię" (jak powiedziano o wyrazach abstrakcyjnych). Jeżeli rozum słuchacza nie pojmie, o co właściwie chodzi, będzie dla niego całe kazanie stracone; bez wyjaśnienia nie przydadzą się na nic dowody, ani pioruny i zaklęcia, ani zwalczanie zarzutów, w wielu zaś wypadkach dostarczy samo wyjaśnienie całemu kazaniu wybornej osnowy, bo w niem zawarte będzie wszystko, czego potrzeba do uzasadnienia tematu; jeżeli n. p. pojmiemy, czem jest grzech w świetle wiary, nie trzeba już nam przytaczać osobno powodów, dla których powinniśmy go unikać.

W homilii i w kazaniu katechetycznem jest samo wyjaśnienie rzeczą główną. A któż nie wie, ile błędnych wyobrażeń o cnocie, pobożności, kościele, pokucie, wolności; dobrych uczynkach, odpustach i t. d. ma swoje źródło w mylnych i niedokładnych określeniach? — albo jak bałamutne mają ludzie pojęcia o całem życiu duchownem dlatego, że nigdy nie zrozumieli, co właściwie oznaczają słowa: łaska, natura (dobroć przyrodzona, cnota naturalna), umartwienie, pycha i t. p.? Do pewnych pojęć trzeba często powracać, przypominając ich znaczenie i starając się na nie nowe rzucić światło, n. p. na czem polega miłość Boga i bliźniego i prawdziwa pobożność. Niekiedy będzie najlepiej podać zarazem dodatnie i ujemne określenie, wykazując n. p. co stanowi szczęśliwość a co jej nie stanowi. [1]) Wielu słów używa pismo św. a więc także wymowa kościelna w znaczeniu dwojakiem i całkiem odmiennem, co daje powód do mnóstwa nieporozumień, jeżeli słuchacze nie rozróżniają należycie obu tych znaczeń: raz n. p. każe nam pismo św. smucić się („Serce mądrych, gdzie smutek jest a serce głupich, kędy wesele". Eccl. VII, 5), a drugi raz unikać smutku. („Nie podawaj serca twojego w smętek, ale go odpędzaj od siebie" Eccl. XXXVIII, 21); trzeba więc rozróżniać za św. Pawłem (II. Kor 7, 10) dwa rodzaje smutku (jak czyni Skarga w 2-ej części kazania na III. niedzielę po Wielkiejnocy). — W kazaniu, powyżej streszczonem, wyjaśnia bardzo dobrze Mac-Carthy, czem jest słowo Boże, aby z tego określenia wysnuć swoje wnioski.

Kiedy jednak mówimy o rzeczach trudniejszych do pojęcia, nie wystarczy samo wyjaśnienie, co ten lub ów wyraz oznacza, ale trzeba koniecznie zaraz od ogółu przejść do wypadków szczegółowych (o czem wspomnieliśmy już w artykule poprzednim). Tak n. p. mówi Bourdaloue w kazan. „O zmartwychwstaniu P." — naprzód ogólnie: „To, co nas przed Bogiem niweczy, co nam nie pozwala tak zmartwychwstać w duchu, jak Chrystus zmartwychwstał w ciele, to jest zwyczajnie kwas grzechu, który w sobie zachowujemy, którego nie staramy się pozbyć". Potem zaś dodaje: „Wyrażę to jaśniej. Niejeden pojednywa się wprawdzie ze swoim bratem, przebacza też nieprzyjacielowi, ale zawsze jeszcze pozostaje jakiś kwas goryczy i niechęci, który mało różni się od nieprzyjaźni i nienawiści. Niejeden zrywa wprawdzie grzeszny jakiś stosunek, ale nie zupełnie, bo zastrzega sobie pewne prawa, których nie każe wyrzec się koniecznie zakon Boży podług jego twierdzenia, — nie unika on wszelkiego zetknięcia, które zdaniem jego nie sprzeciwia się przyzwoitości, ani pewnych poufałości, których sobie pozwala, pochlebiając sobie, że nie posunie się dalej. To nazywa św. Paweł „kwasem grzechu". (Mówiąc do ludu, trzebaby tę myśl wypowiedzieć jeszcze wyraźniej).

Także porównania i przypowieści są przy wyjaśnianiu bardzo pomocne. Tak n. p. porównywa św. Jan Chryz. rozkład umierającego ciała ze zburzeniem starego domu: „Jeżeli ktoś chce przebudować stary, zapadający się dom, każe naprzód wyprowadzić się z niego mieszkańcom, potem rozbiera go, aby go z tem większą wspaniałością odbudować na nowo. Ci, którzy go muszą opuścić, nie smucą się dlatego, ale się cieszą, bo nie myślą o rozwaleniu domu, który widzą, ale o przyszłym gmachu, którego nie widzą. Tak i Bóg chce uczynić. Rozbiera on nasze ciało, ale najpierw wyprowadza z niego zamieszkującą je duszę, jakby ze starego budynku, ażeby mógł je tem piękniej odnowić, a potem wprowadzić w nie napowrót duszę z tem większą okazałością. Nie baczmy więc na zniszczenie tego mieszkania, ale na jego przyszłą wspaniałość!" — Segneri porównywa przemianę, którą sprawia w duszy łaska poświęcająca, z działaniem ognia na żelazo: „Podobnie jak żelazo jest z natury swojej zimne, podległe działaniu rdzy, twarde i ciężkie, a przecież, kiedy je w ogień wrzucimy, rozżarza się całe na wskroś, tak, iż nie wydaje się już żelazem, ale ogniem i staje się w jednej chwili przeźroczystem, giętkiem i do wszystkiego przydatnem, co z niego chcesz zrobić: tak i dusza, która sama w sobie okazuje się tak zimną i pełną skaz i błędów w swojem działaniu, skoro ją napełni i na wskroś przeniknie łaska poświęcająca, staje się uczestniczką natury Boskiej tak dalece, że wzbija się z największą łatwością do dzieł najpiękniejszych, najwznioślejszych i bez porównania doskonal-

[1]) Bardzo dobrze zestawia Antoniewicz (w kaz. „o grzechu śmiertelnym", p. tom I. wyd. ks. Badeniego str. 21) mylne pojęcie, jakie ma o winie swojej niejeden grzesznik, z właściwem pojęciem grzechu „Nie łudźmy się, nie mówmy: serce moje zanadto czułe i tkliwe: pociągom do otaczających przedmiotów oprzeć się nie zdoła; serce moje zanadto miękkie i posłuszne: niczego odmówić nie może; — jest lękliwe i pokorne, bojaźń je zwycięża, walczyć nie umie, wrogowi się poddaje! — Nie prawda! serce nasze, gdy się grzechu dopuszcza, jest twardo jak żelazo, zimne jak lód, ani łaska go zmiękczyć, ani miłość zapalić nie zdoła, ani dobrodziejstwa poruszyć. Jest dumne i zuchwałe, którego ani prośby, ani groźby pozyskać nie mogą, ani zastraszyć nie mogą! Mówmy, co chcemy, wymawiajmy się, jak chcemy, — to pewna: serce nasze czułe i miękkie dla świata, grzeczne dla ludzi, ale pyszne i wyniosłe względem Boga, lękliwe, uniżone i podłe przed ludźmi, ale zuchwałe i nieustraszone przed Bogiem!" i t. d.

szych niż wszystko, co kiedykolwiek własnemi, przyrodzonemi, siłami byłaby mogła wykonać.[1])

Nie potrzebuję osobno mówić o przykładach, o ile i one przyczyniają się do rozjaśnienia prawd wiary; przypominam tylko, że nie bez racyi potępiają autorowie dzieł, traktujących o homiletyce, historyjki podejrzanej wartości, które i dziś jeszcze zastępują nieraz w kazaniach miejsce niewątpliwych faktów, opowiedzianych w piśmie św. Czyż nam księgi starego i nowego Zakonu nie podają dosyć wzorów pobożności, cierpliwości i wszystkich innych cnót, albo czy one mniejsze czynią wrażenie od powiastek, ułożonych przez ludzi, może prawdziwych, ale odnoszących się do jakichś osób nikomu nie znanych? Lepsze są przykłady z historyi świeckiej, ale tylko w obec słuchaczy, którzy jej się uczyli. Niejeden przykład oddaje zarazem usługi najlepszego porównania; tak n. p. zestawia św. Leonard grzech powszedni, który często sprowadza najgorsze następstwa, z owym miodem, spożytym przez Jonatana: „Skosztowałem trochę miodu, a oto ja umieram!“ (I. Król. XIV. 43). Podobnie mógłby zawołać niejeden młodzieniec, że kroplą miodu było owo czułe spojrzenie, które go zraniło przy pewnej zabawie wieczornej: jakież ono wywołało namiętności! — i „oto umieram!“ — Kropelką miodu, — mogłaby powiedzieć niejedna niewiasta, — był ów uśmiech uprzejmy, owo dotknięcie ręki, a do czegoż mnie doprowadziło: „oto umieram!“ — Kroplami miodu — mógłby powiedzieć niejeden kupiec lub rzemieślnik — były owe drobne zyski, na które się łakomiłem, ale one złożyły się na taki ciężar, że pod nim upadam, bo nie zdołam wszystkiego wynagrodzić: i „oto umieram!“ — O przykładach pisma św. można śmiało powiedzieć, że stanowią niewyczerpaną dla kaznodziei skarbnicę, bo najpierw czynią zawsze wrażenie, jeżeli opowiadamy je sposobem żywym i zajmującym, a potem można im nadawać przy wyjaśnianiu prawd wiary zastosowanie nowe, słuchaczom dotąd nieznane, n. p. Massillon porównywa życie ludzi pobożnych wśród świata z pobytem Izraela wśród Epipcyan, którzy cześć oddawali zwierzętom, zabijanym przez żydów Bogu na ofiarę: podobnie świat hołduje namiętnościom, które wierni zabijają i t. d.

Dla lepszego wyjaśnienia rzeczy przytacza się także zdania, wyrzeczone przez znakomitych mężów, sentencye, przysłowia, wyrażenia dosadne, zwłaszcza biblijne. Leży to w naturze ludzkiej, że słowa osób, powszechnie cenionych, przyjmuje się jakby nowe objaśnienia, chociaż nie zawierają nic nowego, że i przysłowiom przyznaje się powagę wyższej mądrości, że więc one nieraz lepiej trafią do przekonania, niż najściślejszy dowód logiczny. Ale i tu potrzebna jest oględność i rozumny wybór; kiedy słyszymy cytowane na kazalnicy wiersze sławnych poetów i zdania filozofów, które mają niby potwierdzać prawdziwość nauki objawionej, czyni to wrażenie bardzo niefortunne; nawet w konferencyach, wygłaszanych wobec słuchaczy wykształconych, nie trzeba sypać cytatami, bo to wygląda na popisywanie się uczonością, która właśnie mędrszym wcale nie imponuje; tem bardziej muszą one razić w nauce, która powinna być zrozumiałą i dla prostaczków. Tylko więc wyjątkowo należy przywodzić pisarzy świeckich i zdania innowierców, wnioskując n. p. „a minori ad maius;“ tak Bossuet przypomina, że Mahomet kazał swoim wyznawcom modlić się 5 razy dziennie, aby stąd wysnuć wniosek, że tem bardziej chrześcijanin powinien często się modlić; św. Augustyn przywodzi zdanie Cycerona o lubieżności, żeby wykazać, że nawet niektórzy poganie, idąc za przyrodzonego rozumu światłem, umieli lepiej od niejednego chrześcijanina ocenić ten występek (Contra Julian. l. 4, c. 14).

Tu należą wreszcie także opisy, obrazy z życia, charakterystyki; tak n. p. prowadzi nas św. Bazyli w swojem kaz. „adversus divites“ do wspaniałego pałacu i pyta się właściciela; „Powiedz mi jednak, na co cały ten przepych? na co te srebrne stoły? na co te łoża i siedzenie ze słoniowej kości? czyż ty nie jesteś w tych rzeczach marnotrawcą, ażeby za to tem bardziej okazywać się skąpym, kiedy żądają od ciebie czegoś dobrego? Ubodzy oblegają tłumnie twoje wrota i ze wstrząsającą żałością błagają cię o miłosierdzie. A ty — ty odpowiadasz surowo, że nie możesz tylu żądań wypełnić. A nawet to zaprzysięgasz! — Ale ja widzę już na samej ręce twojej dowód, że kłamiesz; ten błyszczący pierścień, co zdobi twój palec, świadczy przeciw tobie, chociaż jest niemy! Iluż to jęczących pod ciężkiem brzemieniem długów mogłaby uwolnić cena tego klejnotu, ile mieszkań, walących się już, odbudować na nowo!“ i t. d.[1]) Tu jednak szczególne grozi niebezpieczeństwo kaznodziejom, obdarzonym żywą wyobraźnią i łatwością słowa, jeżeli nie studyują wzorów; niejeden kreśli z upodobaniem zbyt wiele obrazów tylko dla krasomówczego efektu, nie pytając się, czy one poruszą wolę słuchacza, czy go zbudują, — przywodząc szczegóły nadto trywialne z zakresu mody, zabaw, gospodarstwa i t. p.

(Ciąg dalszy nast.)

X.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Przystąpił do Towarzystwa:

Z dyecezyi Tarnowskiej jako członek wspierający: Najprzewielebniejszy ks. Walczyński Stanisław, prepozyt-infułat Kapituły z wkładką roczną 10 zł.

W marcu b. r. złożyli P. T. księża:

Talaga Paweł 5 zł. 75 ct., Malarski Feliks 6 zł., Opolski Aleksander 11 zł. 5 ct., Paluch Karol 11 zł. 20 ct., Skowron Jakób 6 zł. 10 ct., Data Józef 16 zł. 50 ct., Chmielowski Feliks 6 zł. 30 ct., Mojżeszowicz Mikołaj 10 zł., Kordecki Michał 12 zł., Brandt Adolf 10 zł. 50 ct., Dr. Jaszowski Błażej 21 zł., Rzońca Bartłomiej 5 zł. 38 ct., Stopczyński Jan 24 zł. 53 ct., Swadowski Ludwik 6 zł. 5 ct., Faifer Michał 6 zł. 5 ct., Sablik Ignacy 12 zł. 55 ct., Wilkicki Jan 6 zł., Rottermund M. 5 zł. 10 ct., Łabuda Ludwik 6 zł. 14 ct.

Na fundusz prasowy:

a) jako dar bezzwrotny złożyli gotówką P. T. księża:

N. N. 183 zł. 50 ct., dr. L. Z. 50 zł., Gromnicki Stan. 50 zł., dr. Bilczewski Józef 10 zł., K. S. 25 zł., Franzel Fr. 40 zł., Mączka Walenty 10 zł. — razem 368 zł. 50 ct.

b) deklarowali złożyć jako dar bezzwrotny:

Lenartowicz Józef 10 zł., Swadowski Lud. 1 zł., Środoń Jan 5 zł., Chmura Marceli 10 zł., Czarkowski Józ. 5 zł., Szewczyk Jan 5 zł., Pasieczny Edward 5 zł., — razem 41 zł.

c) tytułem pożyczki deklarowali złożyć:

Swadowski J. 10 zł., Piaskowy Jan 100 zł., Sablik Ign. 50 zł., Środoń Jan 10 zł., Chmura Marceli 100 zł., Czarkowski Józef 10 zł., Szewczyk Jan 20 zł., Pasieczny Edw. 10 zł., K. S. 200 zł. — razem 510 zł.

Nadto kilkunastu przyrzekło odpowiednią pomoc w razie zrealizowania projektu. Tak tych, jako też księży delegatów, którzy na posiedzeniu podpisali ogólnikową deklaracyę, prosimy, aby zechcieli wyrazić wysokość swoich udziałów, bo właśnie cyfry dadzą podstawę do odpowiednich uchwał.

Od Wydziału Towarzystwa.

[1]) Bardzo dobre porównania, odnoszące się do działania łaski, znajdują się także w cennem dziele Scheeben'a: „Uwielbienia łaski Bożej“ (przełożył ks. J. Tylka, Tarnów 1891) n. p. s. 681.

[1]) W tym ustępie mamy zarazem dobry przykład silnej, natarczywej argumentacyi, która niejako przypiera słuchacza do muru, zmuszając go do przyznania w duchu słowom kaznodziei słuszności.

Pielgrzymka polska do Padwy, Loretu i Rzymu.

W związku z wiadomością, ogłoszoną w ostatnim Numerze *Gazety Kościelnej*, mam zaszczyt podać do wiadomości publicznej, że pielgrzymka zarządzona przez Najprzewielebniejszego Księcia-Biskupa Krakowskiego do Padwy, Loretu i Rzymu wyjedzie stanowczo z Krakowa w dniu 7. maja b. r. po południu. W trzech tych bowiem miejscowościach obchodzą się w tym roku wspaniałe uroczystości i tak w Padwie 700-letnia rocznica urodzin św. Antoniego, w Loreto 600-letnia rocznica przeniesienia Domku Najświętszej Bożej Rodzicielki, a w Rzymie 300-letnia rocznica śmierci św. Filipa Nereusza, wielkiego Apostoła miasta Rzymu i wielkiego przyjaciela Polaków, — dla których nawet założył był seminaryum w Rzymie.

Pielgrzymka ta potrwa około trzech tygodni; ktoby sobie życzył wziąć w niej udział, niechaj zgłosi się do podpisanego, nadsyłając pieniądze wedle klasy, w jakiej chce odbyć podróż. I tak pierwsza klasa zł. 124. Druga klasa zł. 80. Trzecia klasa zł. 48.

Zwracam atoli uwagę, że kapłanom nie wypada jechać w klasie trzeciej. — Po otrzymaniu pieniędzy prześlę nadsyłającemu poświadczenie udziału w pielgrzymce.

Kto nadesłał był pieniądze do ks. Jana Siedleckiego w Krakowie na koszta pielgrzymki przez niego urządzanej, a obecnie rozwiązanej, potrzebuje nadesłać wydane przez Niego poświadczenie, a otrzyma odemnie nowe poświadczenie, albo zwrot nadesłanych pieniędzy.

Tenczynek, p. Krzeszowice, dnia 15. kwietnia 1895 r.

Ks. Dr. Winc. Smoczyński.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Tarnów. (*Nasi parafianie jako robotnicy w Niemczech. Druga konferencya św. Winc. a Paulo w Nowym Sączu. — Stowarzyszenie robotników katolickich w Tarnowie).*

Dawniej do Polski przybywali ludzie z różnych stron świata, zawsze znaleźli w niej chleb i dorabiali się majątków. Dziś polski lud za chlebem opuszcza ojczystą zagrodę, jedni przepływają morza, drudzy rozsypują się gęsto po obcych krajach, najczęściej jako robotnicy w fabrykach i kopalniach. Duszpasterze z dekanatu radłowskiego dyecezyi tarnowskiej na ostatniej swojej kongregacyi zastanawiali się ponownie nad pytaniem, w jakiby sposób zabezpieczyć potrzeby religijne tych swoich parafian, których mnóstwo przebywa w Saksonii, Brandeburgii, Westfalii, w księstwie Anhaltskiem, Brunszwickiem, w Hanowerze, a nawet w Danii i aż na wyspie Fünnen. Wysyłanie polskiego misyonarza, nawet i niejednego ale przynajmniej kilku, byłoby koniecznem. Po części podobno się to dzieje, chociaż więcej sposobem dorywczym, bez stałej opieki duchownej.

Zanim te stosunki się poprawią, można jako pocieszający objaw zanotować, że nasi polscy ludzie, których bieda wypędziła z kraju, szukając zarobku między obcymi, nie zapominają o swoich potrzebach religijnych. We fabrycznem mieście Bochum odbył się w lutym roku zeszłego wiec polsko-katolicki, na którym zebrało się przeszło 1000 wychodźców. Dwie ważne zapadły uchwały: zebrać fundusz na wykształcenie kilku chłopców polskich, którzyby później jako kapłani poświęcili się pracy duchownej wśród swoich rodaków na obczyźnie, łaknących słowa bożego i pociech religijnych w ojczystej mowie. Druga uchwała zmierzała do przedłożenia petycyi do sejmu pruskiego o wyznaczenie 30000 marek rocznie i rozdzielenie ich pomiędzy biskupów niemieckich, w których dyecezyach Polacy stale przebywają, aby opędzić koszta tymczasowej opieki duchownej. W Hamburgu, gdzie pracuje również do 5000 Polaków, odbyło się zgromadzenie, na którem postanowiono wysłać deputacyę do ks. biskupa w Osnabrucku z prośbą o polskiego kapłana i polskie nabożeństwo. W Kopenhadze z tą wiosną ma się rozpocząć budowa kaplicy, przeznaczonej wyłącznie dla polskich robotników, gdzie ma rezydować kapłan polski i odprawiać dla swoich ziomków nabożeństwo.

Od spraw dalszych przejdźmy do miejscowych. W Nowym Sączu zawiązała się druga konferencya ś. Wincentego a Paulo, do której należą same panie. JE. N. ks. Biskup udzielił nowemu towarzystwu swego błogosławieństwa, zachęcając do czynnej miłości bliźniego, która niesie pociechę i pomoc tam szczególnie, gdzie niedostatkowi towarzyszy wstyd wyciągania publicznie ręki z prośbą o miłosierdzie. Dotąd mamy w dyecezyi sześć konferencyj noszących imię wielkiego apostoła miłosierdzia.

W Tarnowie powstało nowe stowarzyszenie katolickich robotników. Myśl ku temu wyszła z łona tutejszej męzkiej konferencyi św. Wincentego a Paulo, która postanowiła zająć się w duchu znanej Encykliki Ojca św. losem ubogich robotników, wynajdywać im pracę, opiekować się ich dziećmi, łagodzić nędzę materyalną, krzewić w tej klasie prawdziwą oświatę katolicką przez założenie czytelni i pogadanki niedzielne.

Na pierwszem zebraniu zgromadziło się do 300 robotników, z których wpisało się do stowarzyszenia przeszło stu. Na cele towarzystwa zebrano do 60 złr., prezesem obrano ks. dr. Zygulińskiego.

Rzym. Za pośrednictwem nuncyusza arcybiskupa Agliardiego wyraził Ojciec św. podziękowanie generalnemu dyrektorowi stowarzyszenia kapłanów adoracyi, ks. I. Künzlemu w Feldkirch, który przedłożył Papieżowi pisma „St. Eucharistia“ i „Pelikan“ i ułożył sprawozdanie o rozpowszechnieniu nieustającej adoracyi w Austryi. Ojciec święty z radością przyjął do wiadomości to sprawozdanie i udzielił apostolskiego błogosławieństwa kapłanom, którzy popierają adoracyę.

— Ojciec św. ogłosił dzień św. Józefa świętem uroczystem w Portugalii.

— Do pożałowania godnych ofiar rewolucyi we Włoszech należą biedne zakonnice. *Civilta Cattolica* omawiała kilkakrotnie opłakane położenie tych niewiast a słowa jej nie przebrzmiały bez skutku u dobroczynnych katolików. Położenie to pogorszyło się znowu. Liczba klasztorów, które żyją z dobroczynności, wzrosła do 400. Dosadny obraz ich nędzy zawiera grudniowy zeszyt *Civilta Cattolica*, a wydano go w Wiedniu w tłumaczeniu niemieckiem pod napisem „Opfer der Revolution“. Zamieszczono w tem wydaniu także breve papieskie, w którem Ojciec św. daje wyraz boleści z powodu nędzy niewiast, poświęconych Bogu i chwali starania O. Balleriniego T. I., który gorąco zajmuje się akcyą pomocniczą. Jak wiadomo, ustawy włoskie odebrały klasztorom wszelki majątek a zakonnicom nawet ich posagi i wyznaczyły im pensye, które wynoszą po 15 do 40 centymów (8 do 20 ct.) dziennie. Nawet klasztory uznano własnością państwa a zakonnice mieszkają w nich z łaski; każdego dnia może je rząd wyrzucić. Przeznaczono je zresztą na wymarcie, nowicyuszek nie wolno przyjmować. Starsze pomarły, młodsze postarzały się od tego czasu, tak że potrzebują opieki i pomocy. Skoro w jakim klasztorze liczba zakonnic wynosi tylko 5 lub 6, rząd przenosi je do innego klasztoru a tamten zwija. Klasztory stały się więc domami ubogich i kalek.

Hiszpania. Rząd hiszpański nie dość, jak się zdaje, ma jeszcze kłopotów, bo oto wywołuje walkę kulturną. Wyspa Kuba, gdzie obecnie szerzy się powstanie, posiada obok wielu „cennych“ urządzeń liberalnych, także instytucyę ślubów cywilnych. Rząd hiszpański polecił Namiestnictwu kubańskiemu, aby nakazało proboszczom wydawać osobom, które chcą zawrzeć małżeństwo cywilne, metryki chrztu. Generalny wikaryusz dyecezyi Habana, ks. dr. I. B. Casas y Gonzales, uznając zgodnie z przepisami wiary małżeństwo cywilne za konkubinat, zabronił kurendą wydawania metryk chrztu w tym celu, albowiem byłoby to cooperatio ad malum ze strony proboszczów. Za to wytoczył mu rząd proces, który zakończył się skazaniem ks. generalnego wikaryusza na 14 lat 8 miesięcy i 1 dzień wygnania, zapłatę kosztów sądowych i postawienie pod dozór policyjny przez lat 29, miesięcy 4 i dni 2! Dokładność dat tego wyroku szczególnie co do owych dni jest prawdziwie rozczulająca i dowodzi skrupulatności sędziów w ocenianiu winy i wymierzaniu kary.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Przeniesieni księża wikaryusze: Podwiński Władysław, kooperator na ekspozyta do Kołodziejowa; ks. Bładowski

Edward ze Załoziec do Brzeżan w miejsce ks. Gabrysza Józefa (z powodu słabości czasowo a cura animar. uwolnionego).

Zmarł ks. Dróżdowski Władysław, proboszcz ob. łać. w Burzanowie. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Rekolekcye ludowe odbyły się pod kierownictwem księży Jezuitów w Nowym Wiśniczu. w czasie od 16. do 22. marca. Osobne konferencye dla miejscowej inteligencyi miewał ks. Tomasz Kuryłowicz. Do św. Sakramentów przystąpiło 1928 osób, pomiędzy któremi cała tamtejsza żandarmerya, biorąca przykładny udział w tychże rekolekcyach. — W Dębicy pod kierownictwem OO. Redemptorystów od 25. marca do 3. kwietnia, gdzie prócz właściwych parafian wzięła udział w rekolekcyach cała załoga wojskowa, robotnicy z fabryk i służba kolejowa. Jedna tylko inteligencya w swojej przeważnej części przeszła nad tą sprawą obojętnie do porządku dziennego. Do św. Sakramentów przystąpiło 4200 osób. Koszta pokrył miejscowy ks. proboszcz.

Dnia 16. kwietnia, jako w rocznicę konsekracyi, składało duchowieństwo tarnowskie J. E. ks. Biskupowi swoje życzenia, których wymownym tłumaczem był prepozyt kapituły ks. infułat Walczyński.

Nadesłane.

Ciągnienie loteryi, która jeszcze w r. 1893 miała mieć miejsce na cel **Zakładu Sióstr Felicyanek przy ul. Żółkiewskiej we Lwowie odbędzie się 22. b. m.**

Pan Bóg wiernym swoim podaje coraz to nowe środki obrony przeciw zasadzkom złego ducha, który wszelkimi sposobami usiłuje rozsiewać kąkol pomiędzy pszenicę, rosnącą na bujnej niwie Kościoła świętego. Do największych łask, jakiemi swego czasu Pan Bóg wzbogacił wiernych, należy ustanowienie szkaplerza Matki Boskiej Dobrej Rady przez Stolicę Apostolską i wzbogacenie go wielkimi odpustami i przywilejami, aby pod sztandarem i opieką Matki Dobrej Rady wierni mogli skutecznie walczyć przeciw zgubnym i antyreligijnym prądom, zalewającym świat cały. Sam Ojciec św. chcąc dać przykład swym owieczkom przyjął ten szkaplerz z rąk arcybiskupa augustyańskiego, bo szczególniejszy przywilej przyjmowania do szkaplerza Matki Boskiej Dobrej Rady ma tylko Zakon Augustyański, który ma szczęście posiadać cudowny obraz Bogarodzicy Matki Dobrej Rady w Genazzano. Na całą prowincyę polską klasztor Sióstr Augustyanek w Krakowie wystarał się przed kilku laty o zaprowadzenie w swej kaplicy Bractwa Matki Boskiej Dobrej Rady, a obecnie dla członków tegoż bractwa, dostarcza szkaplerzy tejże Matki Bożej. Podejmuje się zarazem pośredniczyć i ułatwiać świeckim kapłanom, aby od Jenerała Zakonu otrzymali dyplom do przyjmowania do tegoż szkaplerza a to dla większej chwały Bożej i rozszerzenia czci Najświętszej Dziewicy.

Toż Zgromadzenie Sióstr Augustyanek wydało książkę do Nabożeństwa do Matki Boskiej Dobrej Rady, cena egzemplarza 1 zł. — 1 20 zł. Także książeczkę ku czci Ducha Przenajświętszego, zawierającą prócz innych nabożeństw, także trzechdniowe przygotowanie do Sakramentu Bierzmowania po 50 — 60 ct. i książeczkę do Najświętszego Sakramentu p. t. „Godzina świątobliwie przepędzona przed Najświętszym Sakramentem“ po 20 ct.

Siostry Augustyanki.

Nowe wydawnictwa

Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Antoniewicz Karol ks. Poezye Religijne. Wydał ks. Jan Badeni T. J. (Treść: Od wydawcy. — Jezus w żłóbku. — U stóp krzyża. — Chwała Maryi. — Wianeczek majowy. — Pieśni błagalne. — Polscy Patronowie. — Poselstwo anioła w niebie), str. 155. Wydanie wytwornie wytłoczone na najpiękniejszym welinie. Wydawca kończąc przedsłowie mówi: Niechże idą te pieśni, piosenki, wszędzie, gdzie za życia szedł ich twórca, ciesząc. On z równą miłością szedł, z równą czcią i miłością był przyjmowany w pańskich pałacach, w wiejskich zagrodach, w miejskich kamieniczkach; niech idą tam teraz pieśni jego, niech prowadzą dalej rozpoczęte przez niego dzieło, kształcą, uszlachetniają, podnoszą katolickie polskie serca!

Bukowski Julian dr. ks. O reformie nauki religii w szkołach gimnazyalnych. Str. 90. Cena 40 ct.

Burckhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech. Tłumaczenie z 3-go wydania, poprawionego przez L. Geigera. Tom I., str. 368, zł. 2·60, w ozdobnej oprawie zł. 3.
Słynny krytyk, profesor dr. Hubert Janitschek pisze: „dzieło Burckhardta odznacza się takiem bogactwem wiedzy, że nie podobna objąć go odrazu, trzeba się w nie wczytać przez długie lata".

Caro Leopold dr. Pomoc dla rolników w Austryi zł. 1.

Kalinka Waleryan ks. Dzieła tom III. i IV. (Pisma pomniejsze, tom. I. i II.) Zawierają na 673 stronach 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Cena obu tomów zł. 3·60, ozdobnie oprawnych zł. 4·60.
— **Sejm czteroletni.** (Zbiorowego wydania tom V. i VI). Wydanie 4-te, str. 728. Tom I. i II. zł. 3·60; w ozdobnej oprawie zł. 4·60.

Kluczycki Stanisław. Niebo i ziemia, pogadanki popularno-naukowe, w 4-ce, str. 33 i 520. Cena zł. 8 — w bardzo wykwintnej oprawie zł. 10 — ze złoconymi brzegami zł. 12.
Pogadanki — jak autor mówi w przedmowie — nie są systematycznym wykładem astronomii i kosmografii; zawierają one zestawienie tego, co się mówi w kółku przyjaciół przyrody w ogólniejszem znaczeniu. — Tekst illustrują kilkaset rycin, liczne chromolitografie, tablice sferyczne i 1 heliograwura; wszystko wykonane pieczołowicie, starannie i z przepychem, który dorównuje najozdobniejszym francuskim „edition de luxe". Dzieło to wypełnia lukę w przyrodniczej literaturze naszej i zarówno dla osób dojrzałych jak i starszej młodzieży miłą i pożyteczną lekturę stanowi.

Koźmian Stanisław. Ludwik Wodzicki. Życiorys, str. 118, zł. 1.
— **Rzecz o roku 1863.** Tom I. brosz. zł. 2·50, opr. zł. 3 — Tom II. zł. 3, opr. zł. 3·50, — tom III. zł. 3·50, opr. zł. 4. Całe dzieło zł. 9, ozdobnie oprawne zł. 10·50.

Kroże, sprawozdanie naocznego świadka o przebiegu procesu, z widokiem Krożż. (Odbitka z „Czasu") 40 ct.

Łuszczkiewicz Władysław prof. Nauka o formach architektonicznych, używanych we włoskim renesansie XV. i XVI. wieku, w 4-ce, str. 140 i 16 stron rycin, zł. 2·40.

Macaulay T. M. Szkice i rozprawy historyczne. Tłumaczył Stanisław Tarnowski. Dwa tomy zł. 3, w oprawie zł. 3·80.

Margert. Trzy doby dziejów naszych. Jadwiga (obraz historycz. w 5 odsłonach). — Królowa korony polsk. (obraz z obrony Częstochowy). — Unici (szereg obrazków z prześladowań podlaskich). — Obrazki sceniczne, młodzieży polskiej poświęcone. Str. 113. 155 i 145 zł. 1·50.

Matyas Karol dr. Motas, chłop poeta, z portretem. Str. 16 40 ct.

Moszyński Jerzy. Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy. Tom I. str. 471 zł. 5, — tom II. część I. str. 196 zł. 2.

Poniklo Stanisław dr. Kilka uwag o napojach wyskokowych, w szczególności o piwie pod względem higienicznym. Str. 24, 30 ct.

Smolikowski Paweł ks. C. R. Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, podług źródeł rękopiśmiennych. Tom III. z 6-u portretami, str. 429 zł. 3·50 — Tegoż dzieła tom I., str. 261 z portretem B. Jańskiego, zł. 2·50, — tom II., str. 267 z 5 portretami, zł. 3. — Całe dzieło zł. 9.
Dzieło to należy do najbardziej zajmującej lektury, bo osoby, o których tu wzmianka (OO. Kajsiewicz, Semeneńko, B. Jański i wielu innych) należą do najgłębszych umysłów i najznakomitszych stylistów polskich; żyli i działali w najciekawszej epoce dziejów porozbiorowych, w epoce rozwoju ruchu umysłowego, kiedy współdziałali Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, o których tam tak wiele mowy.

Tarnowski Stanisław. Paweł Popiel jako pisarz. Str. 115, 50 ct.
— **Studya do dziejów literatury polskiej XIX. wieku.** (Treść: O kolendach. — O Konfederatach Mickiewicza. — O Księgach pielgrzymstwa Mickiewicza. — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni. Horsztyński. — Roczniki Polskie z lat 1857—1861, Rachunki Bolesławity). Str. 291, zł. 2, w ozdobnej oprawie płóciennej zł. 2·50, w półskórek francuski zł. 3.
— **Z wakacyj. Wspomnienia z podróży po Kijowie, Moskwie, Wilnie i Prusach królewskich.** Wydanie drugie. 2 tomy, str. 475 i 318, zł. 3.
— **Nasze dzieje w ostatnich 100 latach.** Treść: Po 3 Maja. — Po trzecim rozbiorze. — Księstwo warszawskie. — Królestwo polskie (kongresowe). — Powstanie w roku 1830. — Od roku 1831 do roku 1863. — Polska po roku 1863. — Dzieje Europy po roku 1863. Dziełko starannie wydane, w 8ce. stron. 260 z 36 rycinami (z tych 24 portretów, 6 widoków i 6 scen historycznych), w twardej okładce (kartonowane), z tytułową kartą rysunku J. Kossaka. Cena za 1 egzemplarz zł. 1, pod opaską zł. 1·20; za 5 egzemplarzy zł. 4, za 10 egzemplarzy zł. 7·50, za 25 egzemplarzy zł. 17, z dostawą franco od 40 do 80 ct. drożej. — Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką.

Zbawienie zapewnione przez nabożeństwo do Maryi, czyli devotus Mariae nunquam peribit. Dowody i przekłady przez autora „Anioła Eucharystyi" tłómaczone z francuskiego, w 16-ce, str. 108. 40 ct.

Żłóbek. Przedstawienie sceniczne na uroczystość Bożego narodzenia, w 3 odsłonach, z samych prawie kolęd, zestawił ks. J. Żabaj, z towarzyszeniem fortepianu lub harmonium, harmonizował St. Niepielski, str. 65. 75 ct. 8—8

TREŚĆ: Post festum. — † Ks. prałat Marcin Skwierczyński. — Demokracya kat. w Polsce. — Z dziedziny homiletyki. — Z Towarz. wzajem. pomocy kapłanów. — Pielgrzymka polska do Padwy, Loretu i Rzymu. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.